Rok I. Lwów, sobota 15. czerwca 1907. Nr. 123.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Biedna ta Rada narodowa. Niema już
w Galicyi dość marnego szczeniaka, któ-
ryby jej do łydek nie skakał. Ostatnio
uczynił to i *Wiek Nowy*, najutrapieńszy
z różnych pluskiew dziennikarskich.

Prawda, że on miał do tego swoje
racye. Takie prawdziwie *Wiekowe* racye.

Autorem paszkwilowego artykułu jest
prawdopodobnie pan Bronisław Laskowni-
cki. A źle jest, gdy on zaczyna pisać. Bo
właściwie pan Laskownicki żyje z tego,
że — niepisze.

Zarzuca przedewszystkiem Radzie, że
„zaprzepaściła interes narodowy“. Znaczy
to tyle, że zaprzepaściła interes *Wieku No-
wego*. Bo ze wszystkich kandydatów, ja-
kich popierał p. Laskownicki, jedyny Hu-
dec, dzięki piramidalnemu terrorowi, wszedł
do parlamentu. Inni pupilowie jego padli
i ośmieszyli się. A sprawiła to Rada naro-
dowa, zwalczając kandydatów w guście
Hudeca i Breitera, i psując interes wybor-
czy panom Wiekowcom. To jest gorzkie i
bolesne. „Interes narodowy“ *Wieku Nowe-
go* nie ostał się wobec działalności Rady.

Pisze dalej p. Laskownicki, że „w in-
teresie kraju i dla dobra naszej sławy na-
rodowej pragnie on, abyśmy uniknęli ta-
takich rozpraw (o nadużyciach wybor-
czych), jak ta, która zapowiada się w przy-
szłym parlamencie“.

Niech pan Laskownicki na nas się nie
gniewa, ale jeśli nasza sława narodowa
ma spoczywać pod osłoną jego redaktor-
skiego pióra, to akurat będzie z niej można
psich grzanków napiec, bo na inny cel
chyba się ona nieprzyda. Człowiek, który
ma takie paskustwa na sumieniu, jak richt-
manowskie spacery po parku Kilińskiego
i biskupie opowieści lesienickie, niemó-
wiąc o wielu innych, osłania płaszczem
swej moralności — sławę narodową!

Gniewa się też p. Laskownicki, że
Rada powzięła sobie za zadanie uświa-
domienie w duchu narodowym szerokich
mas. Właściwa irytacya tego pana w tem
leży, że to uświadomienie nie będzie się
odbywało przez *Wiek Nowy*. My także
bardzo byśmy sobie życzyli, aby *Wiek
Nowy* chciał i potrafił uświadomić masy.
Niestety, do tego potrzebny jest pewien
zasób duchowych zdolności, pewien zapał
i siła przekonania, że się służy dobrej
sprawie. Miłość Ojczyzny to nie galareta,
którąby można wkładać w serca czytel-
ników zapomocą... srebrnej łyżeczki.

Pan Laskownicki przeciwko takiej
działalności Rady narodowej „protestuje
w imieniu społeczeństwa“. Z jakiego tytułu
pan Laskownicki podszywa się pod spo-
łeczeństwo, i co on ma z niem wspólne-
go, to już jego tajemnica i — niebotyczna
bezczelność. Bo za to możemy panu La-
skownickiemu ręczyć, że społeczeństwo,
to uczciwe społeczeństwo — nic z nim nie
chce mieć wspólnego.

Tych parę uwag *ad personam* niech
pan Laskownicki zapisze sobie za uszami.
Przydadzą mu się one w godzinę jego
zupełnej agonii polityczno społecznej.
Wiek Nowy stał się już i tak sygnaturką
jego konania.

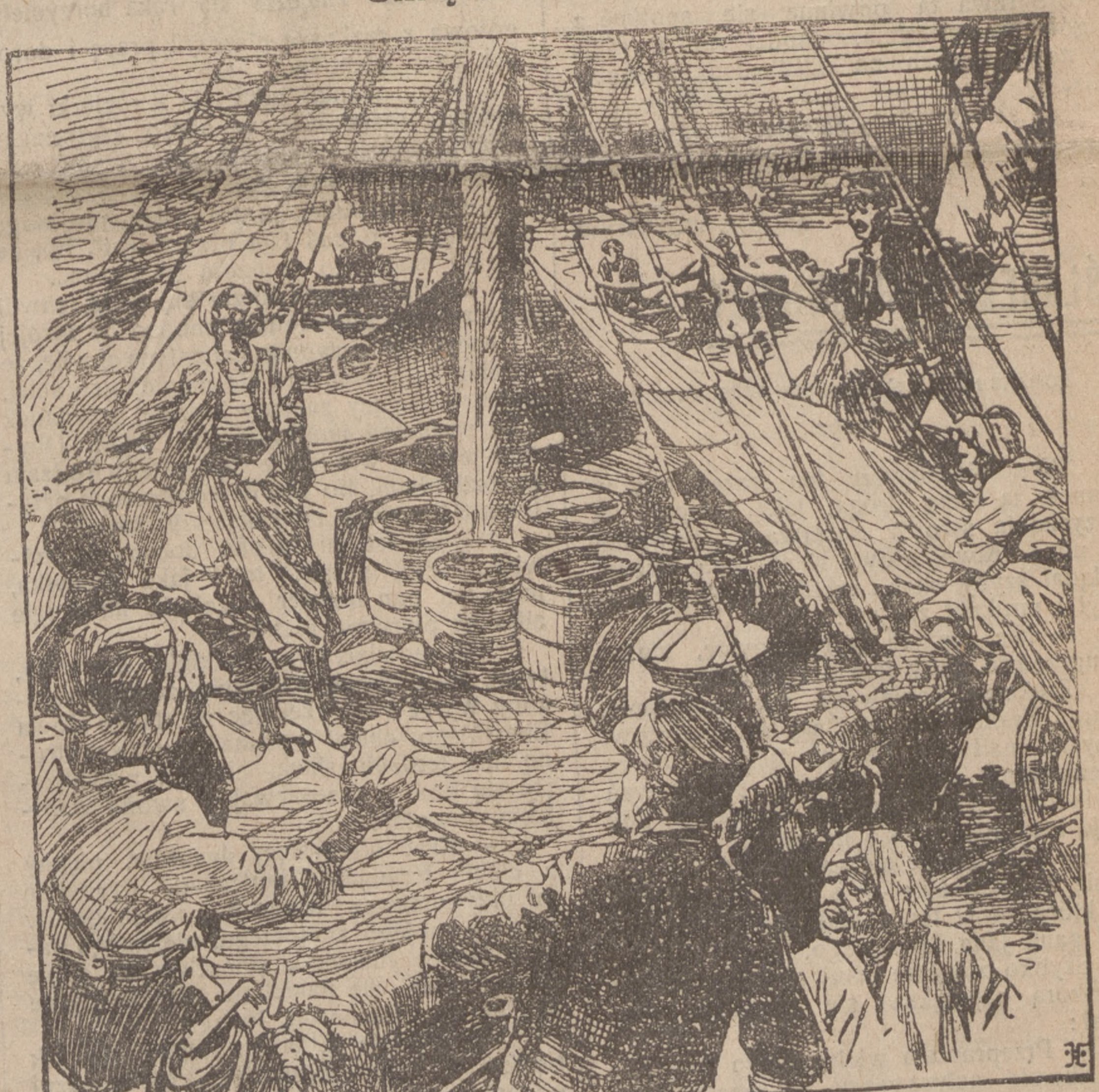
U nas i na świecie.

Strejk szkolny w Poznańskiem słabnie
z dnia na dzień. I nie mogło być ina-
czej.

Przemoc zwyciężyła i tym razem.

Dzielni kapłani zapełnili więzienia pru-
skie. Katowana dziatwa straciła siłę fizy-

Okręt-samobójca.



czną, znęcanie się nad rodzicami, przybierało z każdą chwilą coraz potworniejsze formy — więc musiały ustąpić

bezbronne szeregi

przed pięścią krzyżacką.

Ze zwycięstwa jednak tego rząd pruski nie może być dumny, przeciwnie ponosi on olbrzymie straty moralne — bo wskutek strejku szkolnego wzrosła tylko odporność społeczeństwa polskiego przeciw zakusom germanizacyjnym.

Polska dziatwa — ta — która widziała sceny strejku — która odczuła na sobie ciężką łapę krzyżacką,

uzbrojoną w kij,

nie zapomni nigdy krzywd doznanych — i w sercu jej budzić się zawsze będzie gorący zapał dla sprawy, przeciw której skierowane było ostrze hakaty.

Rząd pruski, choć stłumi strejk — nie doczeka jednak nigdy owoców, których po nauce religii w niemieckim języku spodziewał się osiągnąć.

Przeciwnie — zwycięstwem swojem opancerzył serce polskie — skrystalizował więcej ducha polskiego.

Zwycięstwo to jednak przyprawiło domowych naszych wrogów

o zawrót głowy.

Oto donoszą nam, że Rada szkolna w Karwinie na Śląsku austryackim, powzięła uchwałę — domagającą się utrakwizacyi wszystkich polskich szkół ludowych na Śląsku.

Uchwała taka jest wprost potworną, i świadczy wymownie o tem, jakim uczuciem przejęci są dla nas Niemcy całego świata.

Sprawa ta powinna się spotkać z ogólnym protestem, chodzi tu bowiem o nowy zamach na nasz stan posiadania, a

Koło polskie

powinno zaraz wytężyć wszystkie siły, ażeby zaraz w początkach sparaliżować wszczętą akcyę wrogów.

Uchwała karwińska nie powina nigdy oglądać świata bożego.

Niech to będzie zarazem dla nas jeszcze jednym namacalnym dowodem, że

wrogowie nasi czuwają

i czekają tylko na sposobność, by nas skrzywdzić, a gdzie choćby tylko najmniejszą oznakę naszej słabości dojrzą, tam zaraz szykują swe hufce do walki.

Ot i tu u nas w Galicyi.

Zaledwie taki Mahler, Gabel i Stand wykwitli na niwie wyborczej, a już wszechniemcy podnieśli głowę do góry — i korzystając z chwilowego zamieszania w kraju — zorganizują wyprawę na Galicyę.

Oto we Lwowie ma być założone

wszechniemieckie polityczne stowarzyszenie

i wydawaną ma być polityczna gazeta niemiecka w celach agitacyjnych — a nadto ma być z czasem przeprowadzona organizacya wszystkich Niemców galicyjskich.

Śmieszne to naturalnie i głupie — niemniej świadczy dobitnie, że wszędzie i zawsze, gdziekolwiek błąd popełnimy lub powinie nam się noga, wyrasta chytry i żer czujący Niemiec.

Za wybraną trójką syonistyczną

odkrywa się pole walki,

dlaczegożby „Reisender" niemiecki nie miał z tego skorzystać?

Niechże to będzie znowu nauką, że wszędzie tam, gdzie rozbijamy siły narodowe, czyha nasz odwieczny wróg, że gdzie nie możemy pojąć wspólnego celu,

tam zawsze znajdzie się ręka burzyciela,

gotowa z rozkoszą niszczyć pracę i dorobek nasz wiekowy.

Więc ocknąć nam się z rozterki wyborczej, rozglądnąć w około krytycznem okiem, policzyć nieprzyjaciół, ocenić pole walki należycie i zrozumieć wreszcie, że gdy się nie połączymy zgodnie w pracy **narodowej i nie okażemy siły żywotnej** na każdem polu, to za przykładem pana Mahlera z Chebu przyjdą nas uczyć rozumu i polityki panowie z Berlina i Wrocławia, i do kwestyi hajdamackiej, socyalistycznej i syońskiej, przybędzie nam jeszcze w kraju

kwestya wszechniemiecka.

A wtenczas chyba szukać będziemy miejsca pod budowę nowej wieży Babel.

Tragedya jedynaczki.

Do wczorajszego artykułu pod tym tytułem otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo! Wasze doniesienie o zamachu samobójczym panny Aleksandry R., o którem dziś całe miasto mówi, wzburzyło mnie do głębi serca. O ile mam serdeczne współczucie dla tej biedaczki, o tyle trudno mi ukryć słowa najsurowszej nagany dla rodziców, którzy maltretują i aż do samobójstwa popychają córkę jedynaczkę, dlatego, że ta idąc za popędem poczciwego i kochającego serca, wyznaje swą miłość człowiekowi, o którym odgadła albo przypuszczała, że on ją również kocha, a tylko brak mu odwagi lub podstawy do przyznania się do swych uczuć.

Rodzice, robiący z czegoś podobnego kwestyę, tragedyę prawdziwą, muszą być bardzo zacofani. Ojciec kołtun, matka kobieta zimna i wyrachowana, która niezazała chyba w swem sercu nigdy i dla nikogo prawdziwej miłości.

Przywiązanie kobiety do mężczyzny, na to się chyba wszyscy godzimy, objawiać się powinno nietylko pieszczotami, posłuszeństwem i miłosnem wzdychaniem, ale także poświęceniem niejednej rzeczy, która stała się przyzwyczajeniem lub kon-

---

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Wypowiedziawszy ten frazes Czarny Franek tą samą drogą, jaką wszedł dla pozyskania swoich obserwacyi, powrócił na ulicę. Kiwał głową w rozmaite strony, oglądał szyby okna, szyldowi się przypatrzył i mruknął znowu:

— Nie, nie, to za ryzykowne, muszę ją uprzedzić, żeby tam nie chodziła.

Zrekognoskowawszy tak położenie, Czarny Franek już miał się ku odwrotowi i myślał nad tem, czy nie będzie dobrze o rezultatach swoich nowych poszukiwań zawiadomić pana sędziego śledczego, gdy nagle ktoś natknął się na niego.

— Cóż gapisz się gawronie! — ozwało się w powietrzu — a ajent w człowieku, który go w ten sposób przywitał, poznał pana Jana Eberskiego.

Szybko zdjął ze swej głowy czapkę i z pokorą największą się usuwając, zawołał:

— Przepraszam wielmożnego pana!

Eberski usłyszawszy te przeprosiny, zatrzymał się, spojrzał bystro na czeladnika tapicerskiego i zawołał:

— A, to ty, dobrze, że cię spotykam; od jakiegoś to tapicera przychodziłeś dzisiaj do panny Róży?

— Od jakiego? — powtórzył ajent.

— A tak, bo ten, u którego była panna Róża, nic o tem poselstwie nie wie.

— Jakto nie wie? pan dobrodziej się myli, cóżbym tam inaczej robił?

— A właśnie, ja też także nie mogę zrozumieć, pocoś tam przychodził, bo, że nie po meble, to aż nadto widoczne...

Czarny Franek ujrzał się w tej chwili jeszcze raz zagrożonym mocno w swojej sytuacyi. Nie przypuszczał ani na chwilę, że w plan jego wmiesza się najniepotrzebniej, zawsze psujący zamiary ludzkie, przypadek i że pomiesza mu wszystkie szyki. Obytym jednak widocznie był z tego rodzaju przeszkodami, bo chwilowo utraconą przytomność umysłu odzyskawszy, zawołał:

— Co też mi to pan dobrodziej mówisz... Phi, a może to i jaka pomyłka, może mi pan majster kazał iść na drugie albo na pierwsze piętro?...

To mówiąc, odpowiednio do słów, twarz swą przybrał prawie, że w przerażony wyraz i nie czekając na dalsze słowa Eberskiego, chciał wysunąć mu się w stronę Alei Jerozolimskich, ale ten przybliżając się doń i przeszywając swoim wzrokiem, zawołał:

— Kroć sto tysięcy dyabłów, piękny z ciebie terminator tapicerski, dyabelnie mi przypominasz wyrazem swoich oczów jednego mojego znajomego, niejakiego pana Chleboczyńskiego, poczciwy to zdaje się człowiek, ale haniebnie głupi... Może byś mu to powiedział, łotrze!

To mówiąc Eberski zbliżył się tak bardzo do pana Franciszka, że ten czuł oddech jego na swoich ustach.

Jeszcze pan Franciszek nie wyszedł z zadziwienia, jakie go ogarnęło skutkiem tego odezwania się Eberskiego, gdy ten gwałtownym, a szybkim ruchem schwycił go za czuprynę i chciał nią wstrząsnąć, a tymczasem zerwał tylko perukę i odkrył kędzierzawą, czarnym włosem pokrytą, głowę ajenta.

— A, a! — zawołał Eberski — toś farbowany ptaszku!

Odkrycie to naturalnie nie mogło być na rękę ajentowi w jego zamiarach, chciał on bowiem przynajmniej do pewnego czasu dla Eberskiego pozostać w ukryciu. Nie wiedział i nie przypuszczał, aby łotr ten mógł tak przewąchać dokładnie tropiącego go wyżła. Teraz przed oczami jego stawały dwie ewentualności; albo w tej chwili uciec, lub też jasno stawić czoło zbrodniarzowi. Nie długo decydował się nad wyborem ścieżki, po której miał iść. Jednym silnym ruchem ręki odsunął zbyt zbliżonego do siebie Eberskiego. Ruch ten dał poznać ostatniemu, iż przeciwnik jego posiada olbrzymią siłę.

— Czego pan chcesz?! — zawołał — i dlaczego zaczepiasz spokojnych ludzi na ulicy?

— Czego ja chcę? — powtórzył Eberski i dziko się zaśmiał — ty się mnie o to pytasz, a więc ci odpowiem: nie życzę sobie, aby pierwsza lepsza kanalia śledziła moje kroki.

— To jeszcze mało, że pan sobie tego nie życzysz...

— Nie, to już dosyć — zawołał z mocą Eberski.

— Są jednak wypadki, mój panie, w których wola pana jest zerem i takiem pozostać musi.

— Nie dla mnie.

— Ale dla prawa.

— Prawa? — z pewną dumą zawołał Eberski — ty łobuzie masz być przedstawicielem prawa?

— Jestem ajentem policyjnym.

Na twarzy pana Eberskiego zarysował się w tej chwili wyraz taki, jakby chciał powiedzieć:

— Spodziewałem się tego.

(C. d. n.)

wenansem towarzyskim. Czy zasługuje na karę córka, która wbrew woli rodziców oddaje rękę temu, kogo kocha? Czy można potępić żonę, jeźli ta majątek swój poświęca dla ratowania męża? Dlaczegóż więc wyklinać dziewczynę, która ma odwagę powiedzieć przedmiotowi swej miłości, że go kocha, że pragnie być kochaną, pragnie być jego żoną, że w tym a nie w innym związku widzi dla siebie szczęście życia?

Głupi, marny konwenans, że panna powinna czekać, aż się mężczyzna jej oświadczy, powinien już raz przejść do składu rupieci towarzyskich. Ileż to nieszczęścia zrodził już ten przesąd, ile serc kochających niezeszło się i niezłączyło do wspólnego życia, bo on niemiał odwagi wyznać swoją miłość, a jej nie było wolno to uczynić.

Sądzę, że tego samego zapatrywania jest każda rozsądna kobieta, i jestem przekonaną, iż niejedna kobieta była w tem położeniu, że serce wzbierało jej chęcią wyznania miłosnego, a przesąd towarzyski krępował jej usta i skazywał na ciche a tak niepotrzebne cierpienie.

Przepraszając za tych parę słów, które mi podyktowały wzburzenie i gorycz nad tą tragedyą rodzicielskiej nietolerancyi, zostaję z poważaniem

Idalia Męcińska.

*

Od Redakcyi:

Podaliśmy list powyższy bez jakichkolwiek zmian, i wstrzymujemy się od wszelkich do niego komentarzy. Ale prosimy czytelniczki nasze, aby zabrały głos i wyraziły swe zapatrywanie na kwestyę, czy widzą w tem co zdrożnego, gdy kobieta pierwsza wyznaje mężczyźnie swą miłość.

Listy te, czy one będą za lub przeciw, o ile do druku się nadają, chętnie pomieszczać będziemy w naszem piśmie. Być może, że ten rodzaj ankiety na powyższy temat wyświetli i ustali tak sporną, jak powyższą, kwestyę.

Skandal dyplomatyczny w Nowym Jorku.

M. Mori, młody porucznik marynarki japońskiej, służący na krążowniku *Chitoze*, wniósł zażalenie do sądów amerykańskich w sprawie, która rzuca niepiękne światło na cywilizacyę amerykańskich obywateli.

Oto w czasie, gdy okręt *Chitoze* bawił w porcie nowojorskim z okazyi pobytu w tem mieście generała Kuroki, dozwolono publiczności amerykańskiej zwiedzić piękny statek japoński. A wtedy — po wizycie Amerykanów — zginęło z kajuty porucznika 11 nader cennych medali i orderów, które Mori miał złożone w gablotce, a które przedstawiały nader znaczną wartość.

Ordery te otrzymał młody bohater przy wielu okazyach, w których życie swe narażał: wielki order „Wschodzącego Słońca“ oprawny w złoto i wysadzony brylantami pierwszej wody, otrzymał z własnych rąk Mikada za nadzwyczajną waleczność okazaną przy zdobyciu Portu Artura; inne wysokie ordery i medale dostał za udział i odznaczenie się w bitwie morskiej pod Cuszimą i w bitwie nad rzeką Jalu, a jeden medal złoty z szafirami za niebywałą odwagę, kiedy raz rzucił się w wodę, by uratować marynarza, który spadł z pokładu do morza. Sprawa kradzieży tych orderów i medali wywarła nadzwyczaj przygnębiające wrażenie w sferach rządowych amerykańskich. Na okręcie bowiem bawili tylko wyżsi urzędnicy nowojorscy, oraz wybitniejsi przedstawiciele dyplomacyi amerykańskiej.

Z pewnością coś podobnego nie wydarzyło by się Amerykanowi w Japonii, co trafiło się Japończykowi — w Ameryce.

„Diło“ — o kopcu Unii Lubelskiej.

Diło cieszy się całem sercem z osunięcia się kopca Unii Lubelskiej i filozofuje okrutnie na ten temat.

Pisze: „Kopiec Unii Lubelskiej we Lwowie rozłazi się i rozsypuje tak, jak rozsypała się Lubelska Unia, jako niezdrowy produkt niezdrowych stosunków historycznych. Twórcą tego kopca był ś. p. Franciszek Smolka, znany polski polityk, który chciał w ten sposób zadokumentować na wieki nierozerwalność Rusi od historycznej Polski. Jednak musiał na starość sam poznać, że nowa, tworząca się historya przeszła nad Unią Lubelską do porządku dziennego, a równocześnie jakby na dowód fantastyczności jego poglądów, począł walić się usypany jego kosztem kopiec na górze zamkowej. Dużo kosztowały wieczne naprawki tego symbolu Unii Lubelskiej“. Stwierdziwszy następnie, że „z całego kopca pozostała zaledwie połowa, ale i ta grozi upadkiem“ — kończy *Diło* — „jednem słowem, kopiec Unii Lubelskiej rozłazi się i musi zniknąć jak absurd, jak rzecz, która niema żadnej racyi istnienia“.

Bodaj to ruska bezczelność! Zapamiętałość swą i namiętną nienawiść do wszystkiego co polskie, posuwają już nie tylko do tego stopnia, iż w hajdamackim, niszczycielskim zapędzie rzucają się na dzieła sztuki, lecz nawet miotają obelgi na wielki historyczny akt — starają się umiejszyć znaczenie dziejowego dokumentu nierozdzielności dzielnic Polski — zapominając w szale nienawiści, że się temsamem bezgranicznie ośmieszają.

Jak magistrat dba o robotników.

Od kilku tygodni zapanowało wśród miejskich robotników wrzenie. Stosunki, w jakich im magistrat każe pracować stają się coraz gorsze, tak, jak gdyby istotnie robotnik był najemnem zwierzęciem, którego pracę można wyzyskiwać jak się chce.

Wrzenie wywołało niesprawiedliwe wprost postępowanie wobec robotników miejscowych. Ponieważ ci nie chcą się dać wyzyskiwać i raz po raz upominają się o podwyższenie jałmużny, jaką im magistrat za ich robotę daje, sprowadzono ludzi ze wsi, chłopów, którym dano o wiele wyższą płacę, mieszkanie, światło i opał, i namawia ich się wprost, aby pisali do wsi, po więcej chłopów, to się tych tutejszych powyrzuca. Z taką zachętą uwija się między chłopami inżynier Lang, któremu solą w oku są tutejsi zorganizowani robotnicy, bo nie dadzą się tak wyzyskiwać.

Wprowadzono teraz jeszcze jedną „nowość“. Ludziom każe się pracować 13 godzin, z czego przypada 7 godzin na nocną pracą. Część robotników zaczyna pracę o 11-tej godzinie wieczór i robi do 12-tej w południe na drugi dzień. Ma się rozumieć, za noc płacą zaledwie tyle co za dzień. Robotnicy, widząc w tem swoją krzywdę, nie chcą w nocy iść do pracy. Ale tych „opornych“ markuje się w odpowiedni sposób, aby ich potem przy lada sposobności wyrzucić.

Jeśli w następstwie takiej gospodarki wybuchną ostrzejsze wrzenia między robotnikami, magistrat sam sobie winę tego przypisze. Trudno bowiem pogodzić się z tem, aby robotników, z których niejeden po 30 i 40 lat na „magistrackiem“ pracuje, teraz wyrzucano dlatego, że zamiast jałmużny 60 lub 70 ct. dziennie chcą zapłaty godziwej za swą pracę. Przez wprowadzanie chłopów do roboty rozgorycza magistrat tutejszych robotników, bo rąk do pracy u nas w mieście dosyć, ale też za pracę trzeba względnie choć przyzwoicie płacić. A tego właśnie magistrat uczynić nie chce.

Fabryka piękności.

Żadna z przystojnych niewiast nie uważa się za dostatecznie piękną. Widzi inne kobiety, które przyślniewają blask jej urody: chce im dorównać, prześcignąć je. A damy niepiękne, kopciuszki, upośledzone przez przyrodę, lub tknięte dotkliwie ostrym zębem czasu, gotowe są zdobyć się za wszelką cenę już choćby na wdzięki ułudne, powiedzmy wyraźniej sztuczne. Nieraz uzyskanie tych wdzięków wymaga cierpliwości, trudów, bolu i sporo pieniędzy — niczem to wszystko, byleby można uchodzić za piękną i młodą, choćby tylko w porze wieczornej.

Bardzo wrażliwemi na krasy przyrody są bogate córy Albionu. To też w londyńskim Westend robią świetne interesy „specyaliści piękności“, których gabinety roją się od wytwornych klijentek. Lady lub Miss N. N. chętnie wypłaca „doktorowi piękności“ za jedną wizytę 200, 300 lub 500 franków, byleby przy jego pomocy mogła na tem a tem przyjęciu towarzyskiem wyglądać o 5—10—15—20—25 lat młodszą, niż jest w rzeczy samej.

„Operacya“ trwa dość długo. Klientka musi się stawić w pracowni specyalisty, między godziną 6-tą a 7-mą z rana. Prowadzą ją do parówki, potem masują niemiłosiernie, włosy zmywa się chemikaliami, czesze się starannie; w razie potrzeby barwi się je na nowo. Ręce, ramiona i grzbiet naciera czarodziej jak najstaranniej rozmaitemi wodami, esencyami, balsamami. Z kolei przystępuje się do fryzury; włosy się karbuje, wstawia się podkładki z włosienia, przypina się artystycznie, od niechcenia, tupety i loczki filuterne. Klientka musi się też stosować do wskazanej przez specyalistę hygieny, pory trwania snu i toalety, jaka dla klientki może być najodpowiedniejszą. Dotyczy to i fasonu stroju i barwy materyj. Która z dam chce uchodzić za piękność, musi bardzo mało jadać, zabawiać się lekką lekturą i używać dużo ruchu na świeżem powietrzu.

O młodości i piękności decyduje oko. Musi ono być pełnem życia, ognia, blasku; rzęsy długie, obfite. „Doktor piękności“ ma przeróżne sposoby, by to wszystko sztucznie wywołać, czy upozoować. Decydują o tem metody i — ceny. Co do ceny klijentki prawie nigdy nie są w opozycyi, nie pytają o nie i w miarę skutku, dobrowolnie je podwyższają.

Pewna „beaute“ londyńska podróżuje zawsze w towarzystwie całego sztabu „specyalistów piękności“. Towarzyszą oni

jej na każdym kroku, mieszkają w pierwszorzędnych hotelach i za godzinę, dwie „praktyki“ pobierają bajońskie sumy. Przy tem wszystkiem, obie strony są najzupełniej zadowolone... *Sacra iuventutis fames!*

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rzym.-kat. Bazylego, — gr.-kat. 1. Junyi. Justyny.

W sobotę rzym.-kat. Wita i Modesta, — gr.-kat. Nykyfora M.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W piątek „Starzy kawalerowie“, komedya w 5-ciu aktach W. Sardou. Gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W sobotę „Wicek i Wacek“, komedya w 4-ech aktach Zygmunta Przybylskiego, gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W niedzielę „Porwanie Sabinek“, komedya w 4-ech aktach F. i G. Schönthanów. Gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W poniedziałek po raz 2-gi „Wielki człowiek do małych interesów“, komedya w 5-ciu aktach Al. hr. Fredry. Gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

We wtorek (wznowienie) „Dwór we Władkowicach“, komedya w 4-ech aktach Z. Przybylskiego. Gościnny występ M. Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

We środę „Kierownik szkoły“, komedya w 3-ech aktach Ottona Ernsta. Gościnny występ M. Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

We czwartek „Porwanie Sabinek“, komedya w 4-ech aktach F. i P. Schönthanów, gościnny występ M. Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

Z teatru. Pan Mieczysław Frenkiel wystąpi jutro w sobotę w wesołej komedyi Z. Przybylskiego „Wicek i Wacek“ (w przepysznej roli poczciwego hreczkosieja „Klepackiego“) — i w niedzielę na liczne żądania w „Porwaniu Sabinek“ Schönthanów.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 30-go b. m.). Nowy świetny program.

MIEJSCOWA.

Namiestnik dziedzicznym członkiem Izby panów. Z Wiednia donoszą, iż namiestnik hr. A. Potocki, zamianowany zostanie dziedzicznym członkiem Izby panów. Dotychczas był hr. Potocki tylko dożywotnim członkiem.

Narady posłów lwowskich. W ratuszu odbyła się wczoraj narada członków Rady miejskiej, którzy są posłami do Rady państwa w sprawie popierania w Wiedniu postulatów miasta Lwowa. Wszyscy posłowie, bez względu na stronnictwa, uchwalili popierać postulaty miasta i porozumiewać się z sobą.

Stypendya dla rękodzielników. Z fundacyi Adamskich zostanie nadanych kilka stypendyów przeznaczonych na kształcenie młodzieży rękodzielniczej. Pierszeństwo mają kandydaci urodzeni w Tarnowie i tam pracujący. Stypendya są albo na kształcenie w kraju (200 koron) albo na wyjazd za granicę (400 koron) rocznie.

Podania należy wnosić do Wydziału krajowego do dnia 20. lipca b. r.

O adres komitetu. Jeden z Czytelników naszych oddał nam do dyspozycyi kilkadziesiąt książek dla emigrantów polskich na obczyźnie, którzy tak często zgłaszają się do rodaków w kraju z prośbą o dostarczanie im odpowiedniej lektury polskiej. Nie znając adresu komitetu, zajmującego się wysyłką tych książek, prosimy go na tej drodze o zgłoszenie się do nas po powyższe książki.

Pożar w Sichowie. Wczoraj o godzinie 2·25 po południu wybuchł z niewiadomej przyczyny pożar w zabudowaniach trzech gospodarzy sichowskich: Wawrzyńca Remera, Jędrzeja Tynatyja i Stanisława Szydłowskiego. Pożar szerzył się z niebywałą szybkością. Na miejsce przybyły straże pożarne sichowska i zubrzycka, a nadto miejska lwowska straż pożarna. Szybkiej akcyi połączonych straży pożarnych, szczególnie lwowskiej udało się ogień umiejscowić, tak że spłonęły jedynie dachy chat.

Tylko jedna chata Jędrzeja Tynatyja była asekurowana. Szkoda dość znaczna. Lwowska straż pożarna pracowała przy ogniu trzy godziny.

Panikę wśród kupców lwowskich wywołał fakt ten, że państwo Stroynowscy burzyć będą w przyszłym roku swą kamienicę przy rogu placu Maryackiego i ul. Kopernika. W miejsce tej brzydkiej i starej rudery mają oni zamiar zbudować piękny, stylowy, pięciopiętrowy gmach, przeznaczony na hotel. Wszystkim zaś kupcom, mającym teraz w tym budynku sklepy, wypowiedzieli je z dniem 1-go maja przyszłego roku. Każdy tedy z tych kupców szuka dla siebie odpowiedniego lokalu i oczywiście każdy chciałby być przy placu Maryackim. Odbywa się więc proceder podpłacania i przepłacania, a wskutek tego wszyscy ci kupcy, którzy mają w środku miasta sklepy, a nie mają długoletnich kontraktów, są pełni trwogi o swój los. Stąd ceny sklepów dochodzą do takich rozmiarów, że wprost uwierzyć się nie chce czemuś podobnemu.

I tak naprzykład opowiadano nam, że pewien sklep przy ulicy Sykstuskiej, mający tylko jedno okno i jedne drzwi na ulicę, a oprócz tego żadnych innych drzwi, wychodzących bądź na dziedziniec, bądź na jaki kurytarz, a złożony z jednej tylko ubikacyi, nie większej jak 30 metrów kwadratowych, słowem stanowiącej niewielki pokoik, wynajęto tymi dniami za 4600 koron rocznego czynszu. Dodać jeszcze potrzeba, że w sklepie tym niema zgoła nic, nawet pieca, i że całe upiększenie zewnątrz i wewnątrz musiał swoim kosztem przeprowadzić lokater.

Gdy wypowiedziano sklepy w starej kamienicy hr. Potockiego przy ul. Kopernika 3, którą właściciel teraz burzy, jeden z osiadłych tam kupców, aby dostać lokal naprzeciwko, dał 5000 koron odstępnego, a nadto płaci za nowy lokal 2800 koron więcej, niż płacił dawny najemca.

Brak kompletu. Pod tym tytułem pisze *Przegląd*: Od kilku już miesięcy każde posiedzenie Rady miejskiej kończy się przedwcześnie z powodu — braku kompletu. W ten sposób wiele spraw bardzo pilnych zalega wprost beznadziejnie. Ażeby temu zaradzić jest tylko jeden sposób; oto p. wiceprezydent dr. Rutowski powinien na końcu każdego porządku dziennego umieszczać jakąś sprawę teatralną. Atrakcya ta niezawodnie zatrzyma wszystkich panów radnych aż do końca posiedzenia. Przed rozpoczęciem jednak dyskusyi w tej sprawie należy posiedzenie zamknąć, aby przynęty nie stracić i pozostawić ją sobie jeszcze na następne i dalsze posiedzenia. W ten jedynie sposób zapobiedz będzie można notorycznemu brakowi kompletu; gdy Rada oczekiwać będzie dyskusyi o aktorkach, z pewnością wszyscy jej członkowie wytrwają do końca posiedzenia, gdyby termometer wskazywał nawet 30° C., a nie 14° C, jak wczoraj i przedwczoraj, kiedy to braku kompletu nawet letnią porą wytłómaczyć nie podobna było. N. p. wczoraj przy otwarciu posiedzenia o godzinie w pół do 8-mej zebrany był niebywale liczny komplet 70 radnych; w godzinę jednak później z trudnością doliczyćby się można było minimalnego kompletu 40 radnych, a w dwie godziny potem brak kompletu był już niezwykle jaskrawy. Doszło już do tego, że wiele bardzo ważnych dyskusyi, które tylko rozpoczną się po godzinie wpół do 9-tej, przeprowadza się wobec garstki dwudziestukilku radnych. Później lewa strona Rady w patetycznych przemówieniach narzeka na majoryzacyę ze strony t. zw. Strzelnicy. Bez wątpienia, że jeżeli członkowie Strzelnicy chodzą pilnie na posiedzenia i bywają na nich przeważnie do końca w liczbie 25 do 30, a t. zw. intelegencya przeważnie albo się absentuje, albo co rychlej opuszcza salę, to dwudziestukilku radnych z prawicy musi ostatecznie chcąc nie chcąc majoryzować samą siłą faktu pięciu czy sześciu radnych z lewej strony pilnie uczęszczających na posiedzenia. Owo absentowanie się radnych ma nietylko ten fatalny skutek, że dekompletuje posiedzenia Rady, ale jeszcze i ten o wiele gorszy, że podczas tej części posiedzeń gdy jest jeszcze komplet na sali, nie można załatwić nawet najpilniejszych spraw, gdyż Rada topi się w powodzi nagłych wniosków i zgoła niepotrzebnych, ogromnie długich przemówień, a to dlatego, iż ci radni, którzy się zwykle absentują, a tylko od czasu do czasu zjawiają się na posiedzeniu, chcąc zaznaczyć wyraźnie swoją obecność, występują albo ze zgoła niepilnymi nagłymi wnioskami, albo zabierają głos jak najdłużej, choć przeważnie nie wiele mają do powiedzenia, gdyż dlatego, że mało bywając na Radzie, mało znają sprawy miejskie.

Jak pod biegunem. Rzecz niedouwierzenia obwieścić jesteśmy wstanie czytelnikom naszym. Oto wczoraj robotnicy magistraccy, sprzątając na placu Kordeckiego kupy gnoju, błota i śmieci, trafili na grube pokłady śniegu, który aż do dnia 13. czerwca przechował się pod czułem i troskliwem okiem naszego magistratu. Wśród uliczników, którzy się natychmiast zbiegli do tak niezwykłego w lecie wykopaliska, powstało gaudium olbrzymie. Poczęto natychmiast lepić kule ze śniegu i obrzucać się wzajemnie. Jedną taką kulę doniesiono szczęśliwie i do naszej redakcyi. Pragnęliśmy ją zacho-

wać ku wieczystej zdumienia pamięci, ale połączone rozumy redakcyjne nie zdołały dokonać tej sztuki.

Tem bardziej podziwiać należy spryt i geniusz wynalazcy panów magistrackich, który bez najmniejszego zachodu i w drodze całkiem naturalnej taki orzeźwiający chłodnik aż do skwarnego lata utrzymać zdołali.

Zbłąkana dziewczyna. W ulicy Skarbkowskiej spotkał stójkowy policyjny dziewięcioletnią dziewczynkę, która podała, iż zwie się Józefa Łęgowska, jest rodem z Gniezna, liczy lat 9, jest córką byłego właściciela sklepu z Oleszyc. Dziecko opowiada, iż wczoraj przybyło do Lwowa ze swym ojcem i zgubiło się mu w ul. Skarbkowskiej. Ponieważ do wieczora nikt się nie zgłosił po dziecko, oddano je w tymczasową opiekę komisaryatowi śródmieścia.

Z miasta. Minęła, zdaje się, bezpowrotnie, długotrwała, obrzydliwa słota... Cny kołtun lwowski, odetchnął, jak by mu ciężki głaz spadł z piersi. Nic dziwnego! Ominęło go bowiem złamanie karku na podmulonym bruku, nie utonął w rozlewającem się szerokiemi falami błocie — nie popełnił samobójstwa gwoli rozpłakanej, mokrej aury, spędzał długie godziny przy ognisku domowem melancholijnie wpatrzony w dorastające „pociechy" więc minęło go obrabowanie przez złodziei. Odetchnął więc, spojrzał jeszcze raz na niebo, zrobił „perskie oko" skonstatował, że pogoda a dla tem większego ugruntowania swych nadziei, posunął na bombę do Baczewskiego.

Śmieje się słońce i ślizga się promieniami bo blachach kamienic, po kopułach gmachów, wypłynęło, w aureoli mieniącego się a dobroczynnego światła, rzuciło całą krasę na świat, hojne, szczodre, kochane dobre słońce.

Na ulicach miasta rojno; biją w oczy „bajecznie kolorowe" suknie pań, „sezonowe" parasolki, kapelusze, w oczach błyszczy radość, zadowolenie, spokój, pewność siebie; nawet rozwichrzone dekadenty, pięknie rymujące poety, „pędziwiatry" reporterskie, męże nauki, jakoś inny mają wygląd, niż wpierw. Ówdzie spostrzeżesz autora świeżo „własnym nakładem" wydanego tomu, śpiewającego hymn wzniosły na cześć królewskiego słońca, tam długowłosy mistrz pędzla, lub „gwałciciel" muzyki zawodzi bakchiczny taniec po „Karola Ludwika" przy akompaniamencie dychawicznymi tonami rżnącej „Wesołą wdówkę" katarynce. Ano temperamenty grają! Pogoda działa... Krew żywiej pulsuje!..,

Wystawa przyrodniczo-lekarska i hygieniczna. Bilety wstępu na wystawę po 40 gr. w dnie powszednie, a 30 gr. w niedzielę i święta, nabywać będzie można przy kasach na placu powystawowym. Tutaj też nabywać będzie można, poczawszy od niedzieli 16-go b. m., bloki, złożone z 25 biletów, po 8 koron. Bilety stałe, imienne, po 10 koron, kupować można w aptece p. Sklepińskiego, przy ul. Grodzickich (róg Rynku) i w kancelaryi dyrekcyi wystawy w pałacu sztuki. Dla młodzieży szkolnej i dzieci bilet wstępu na wystawę kosztuje 20 groszy.

Tramwaj na plac powystawowy kursować zacznie od jutra t. j. od soboty rano.

Aresztowanie ażyotażerów. Policya aresztowała wczoraj jedynaście indywiduów, które powykupowawszy w kasie teatralnej bilety na pożegnalne przedstawienie „Wesołej wdówki", odsprzedawali je potem z grubym zyskiem publiczności. I tak za fotel żądali ci ażyotażerowie od 8—12 K, inne miejsca zaś sprzedawali za podwójną ich cenę, i znajdowali chętnych nabywców. Policya tym razem jednak urządziła obławę na spekulantów i zakwestyonowała przeszło sto różnych biletów. Zdarzył się jednak przytem policyi i niemiły lapsus. Oto aresztowano pewnego urzędnika, podejrzanego o ażyotaż. Organa policyjne sprowadziły go do kancelaryi, zrewidowały mu kieszenie i — nieznaleziono przy nim żadnych biletów.

Tytoń czy kwargle? Przyniesiono nam dziś paczkę tytoniu, t. zw. trzynastki. Rozwijaliśmy tę paczkę z największą ostrożnością, w przekonaniu, że są w niej — kwargle. Taki przynajmniej zapach bił z jej wnętrza. Tymczasem doznaliśmy rozczarowania, że była to — jak już powiedzieliśmy — mittelfeiner türkischer Rauchtabak.

Niech wszyscy dyabli tych Turków. Istne świniarze. Jeśli coś podobnego, co nam przyniesiono, nazywa się u nich „mittelfein", to ciekawiśmy, co oni za „unfein" uważają?

Zbytecznem byłoby dodawać, że ta turecka fabryka znajduje się w Winnikach, i że to, cośmy o Turkach napisali, właściwie zarząd fabryki winnickiej powinien wziąć sobie do serca.

Z KRAJU.

Krwawe wesele. Z Niepołomic piszą nam: Onegdaj w nocy przybył kapral 2 p. ułanów, stacyonowanego w Niepołomicach, na wesele do gospodarza Siwka i wszczął zwadę z niejakim Franciszkiem Bystrowskim. Przyczyną zwady była dziewczyna — Siwkówna, w której — zdaje się — obaj się kochali. Bystrowski w podnieceniu uderzył kaprala dwa razy w twarz. Kapral nic nie mówiąc, udał się do koszar, po chwili jednak wrócił. Zdaje się, iż chodził po rewolwer, którego też zaraz użył. Dał mianowicie jeden strzał do Bystrowskiego, drugi do Siwkówny, a trzeci w siebie. Bystrowski zmarł w kilka minut. Sam ułan również zginął natychmiast. Siwkówna żyje — strzał ułana ominął ją.

ZE ŚWIATA.

Okręt-samobójca. Donosiliśmy już o tajemniczym okręcie, który wiózł kontrabandę do Marokka, a ścigany przez pancernik turecki, okręt ów przez własnego kapitana, Araba, został wysadzony w powietrze. Dalszych szczegółów o tym okręcie, oprócz już przez nas podanych, niemożna zebrać. Rycina nasza przedstawia tę chwilę, gdy arabski kapitan z okrzykiem: samiście tego chcieli! rzuca zapalony lont do okrętowej prochowni.

Niewinnie spotwarzona. W tych dniach odbył się w Monachium ślub pewnego fabrykanta wyrobów metalowych z młodą panienką. Historya tego małżeństwa dość ciekawa, albowiem nowożeńcy pobrali się z powodu... awantury o kradzież. Fabrykant zatrudniał jedną ze swych urzędniczek w swoim prywatnym kantorze, do którego bardzo rzadko ktoś obcy zachodził, więc bardzo przykro się zdziwił, gdy pewnego dnia zauważył brak dwóch 100 markowych nowych banknotów, które dnia poprzedniego włożył do biurka. Podejrzenie jego padło odrazu na wspomnianą młodą kantorzystkę, którą natychmiast oddalił, mimo najświętszych zapewnień, że jest niewinną, skargi o kradzież jednak nie wniosł. Dziewczyna, która utrzymywała ze swej płacy starą, chorą matkę, tak sobie wzięła to posądzenie do serca, że wpadła w nerwową gorączkę i długo chorowała. — W czasie tej choroby wspomagała ją pewna przyjaciółka. Zaledwie jednak owa była kantorzystka nieco ozdrowiała, gdy chciał los, że ta przyjaciółka zapadła na zapalenie płuc i po krótkiej chorobie umarła. Na dwa dni jednak przed śmiercią, czując blizki skon, napisała do fabrykanta list, w którym ze skruchą wyznała, że to ona skradła owę dwie setki, w chwili gdy zaszła do swej przyjaciółki — kantorzystki, do prywatnego gabinetu fabrykanta. — Ten, ochłonąwszy z piorunującego wrażenia, jakie na nim zrobiło to wyznanie, pospieszył czempręclzej do mieszkania matki niesłusznie posądzonej panny i prosząc w serdecznych słowach o przebaczenie, wręczył jej znaczniejszą kwotę jako odszkodowanie za utraconą posadę. Nie koniec na tem. Na własny koszt wysłał dziewczynę do kąpiel dla dokończenia kuracyi choroby nerwowej, a gdy powróciła i znowu dawne zajęła miejsce w kantorze, zawiązał się między młodym fabrykantem, a niewinnie posądzoną, stosunek oparty na prawdziwej miłości i przywiązaniu. Koniec jak wyżej. Możnaby go nazwać tryumfem uciśnionej niewinności.

Arcyksiążę Jan Orth żyje? Telegrafują z Paryża, że w roku zeszłym p. Garzen, były senator w Urugwaju, wydał po hiszpańsku książkę, w której twierdził, że były arcyksiążę Jan, który zrezygnowawszy z godności arcyksiążęcej przybrał nazwisko Jana Ortha i którego wszyscy uważali za umarłego, żyje i mieszka w Ameryce południowej. Obecnie przybył do Paryża syn byłego prezydenta Urugwaju i zawiadomił Garzena, że Orth, wracając z La Plata, przybędzie w sobotę do Cherbourga.

Nadto wręczył on Garzenowi imieniem arcyks. Jana upominek. W sobotę udał się Garzen do Cherbourga, gdzie go ów syn prezydenta Urugwaju przedstawił arcyks. Janowi. Arcyksiążę pojechał do Anglii i przyrzekł, że, gdy będzie wracał, odwiedzi Garzena w Paryżu.

Jakie telegramy są najdroższe? Według najnowszej taryfy są telegramy najdroższe do Wenezuelli, jedno bowiem słowo kosztuje na najkrótszej drodze 780 marek. Cokolwiek tańsze telegramy są do Haiti, gdzie słowo kosztuje 775 marek, do angielskiej Gujany jedno słowo 720 marek a do holenderskiej i francuskiej Gujany „tylko" 690 marek.

Zapadające się miasto. Z Londynu donoszą: Tutejsze dzienniki donoszą, iż zachodzi obawa, że miasto Motherwell w Szkocyi zniknie zupełnie z powierzchni ziemi. Wśród mieszkańców tego miasta powstała panika. W ostatnich dniach zapadło się kilka ulic tego miasta. Domy runęły, a poziom ulic bardzo się obniżył. Pod miastem znajdują się kopalnie węgla i rudy żelaznej. Ziemia pod miastem jest w pewnej głębokości zupełnie wybraną i temu przypisują zapadanie się miast. Motherwell liczy 20.000 mieszkańców.

Dzwon spłoszył bandytów. Podczas nabożeństwa w osadzie Poreczje, o 35 wiorst oddalonej od Moskwy, bandyci wpadli do cerkwi, natłoczonej formalnie wiernymi i krzyknąwszy „ręce do góry", z rewolwerami gotowymi do strzału, zaczęli gospodarować w cerkwi. Popa zamknęli za ołtarzem, dyaka, który próbował stawić opór, zastrzelili, poczem zabrali się do rabunku. Zaledwie jednak zdążyli zedrzeć ze starożytnego obrazu Matki Boskiej złotą sukienkę, wysadzaną drogimi kamieniami, wartości 40.000 rubli,

na dzwonnicy zabrzmiał dzwon. Bandyci myśląc, że to dzwonią na alarm, czemprędzej uciekli, zastrzeliwszy jeszcze po drodze dwie staruszki i jednego chłopa.

Pszczoły sprzymierzeńcami bandytów. Alder Anderson, mówiąc w *Windsor Mazine* o hodowli pszczół na Kaukazie, opowiada, że pszczoły tam hodowane są nietylko w celu otrzymywania miodu i wosku, lecz, że gdzieniegdzie używane są zupełnie do innych celów. Przed kilkoma laty banda rozbójników obsaczona została przez kozaków na szczycie skały. Na wezwanie do poddania się przywódca bandy zrzucił w dół trzy ule z pszczołami, (które woził ze sobą). W kilka chwil potem pszczoły opadły kozaków, zaczęły ich kłuć w szyję i głowy tak, że musieli umykać, dając bandytom wolne wyjście z oblężenia. Taka metoda walki, znana jeszcze w czasach Mitridatesa, stosowana była na początku XIX. stulecia przeciw wojskom rosyjskim podczas walki ich z Szamilem.

300 franków za godzinę przejażdżki. Z okazyi udzielenia kobietom prawa zasiadania na koźle dorożkarskim, sfery magnackie we Francyi przypominają zdarzenie z czasów drugiego cesarstwa, gdy kierowanie zaprzęgiem przez damy było nowością w Paryżu.

Jedną z pierwszych pań, która ukazała się na ulicach Paryża z cuglami i batem w ręku, była księżna Meternich, zapalona sportsmanka.

Raz w czasie przejażdżki zaprząg księżnej zatrzymany został przez dwóch złotych młodzieńców, którzy skoczywszy do bryczki kazali się wziąć na spacer, udając, że ekwiparz księżny uważają za zwykłą dorożkę.

Księżna nie rzekłszy słowa, popędziła konie i jak zwykły dorożkarz woziła obu dowcipnisiów przez parę godzin po Paryżu.

Gdy młodzieńcy spytali wreszcie o należytość, księżna rzekła: godzina jazdy 300 franków na rzecz moich biednych kalek. Było coś tych godzin cztery. Pasażerowie zgłupieli i niechcieli płacić. Sprawa oparła się o cesarza, który przyznał księżnej racyę i zmusił dowcipnych młodzieńców do zapłacenia 1200 franków na rzecz domu kalek, zostającego pod protektorem księżnej.

Powiat, którego niema. Zgodnie z art. 233 ustawy o wyborach do Dumy, z pow. „ussuryjskiego" winni być wybrani dwaj wyborcy: jeden od gmin, drugi z kuryi miejskiej. A tymczasem administracya tameczna rozwarła oczy szeroko, bo... o istnieniu powiatu „ussuryjskiego" dotąd nie wiedziała. Zaczęto poszukiwać powiatu, cóż, kiedy go nigdzie nie było. Trzeba go było stworzyć — do nieistniejącego więc powiatu zaliczono terytoryum kozactwa usuryjskiego, że zaś art. 233 wymaga również kuryi miejskiej, jedyne więc miasto stworzono ze st. Imań na kolei asuryjskiej, była tam bowiem około 50 mieszkańców licząca osada.

Tymczasem zaś obwody nadmorski i amurski nie mają swych przedstawicieli w Dumie, gdyż utworzenie nowych powiatów i miast, nawet dla biurokracyi, wymaga pewnego czasu.

Zła matka i dobry pies. Przed kilku dniami w Kolonii przechadzał się pewien jegomość za miastem z psem swoim, foksteryerem. Nagle obok lekkiego wzniesienia przy drodze, pies stanął i obwąchawszy ziemię, zaczął zajadle skowyczeć. Nadszedł inny przechodzień i obaj panowie, rozgrzebawszy świeżo usypany pagórek, natrafili na zwłoki, jak się zdawało z początku, niemowlęcia płci męskiej w powijakach, około 3-miesięcznego. Po chwili jednak, snadź pod wpływem świeżego powietrza, dziecię zaczęło oddychać, przewiezione zaś natychmiast do szpitala Oppenheima, w ciągu kilkunastu godzin odżyło zupełnie. Nie ulega wątpliwości, że dziecko zakopała wyrodna matka.

Korespondencye Redakcyi. *R. Z. Lwów II.* Adres danej osoby poszlemy panu, o ile ona się na to zgodzi.

Lubomir T. Tak, to coś pan „słyszał na mieście" jest najzupełniej prawdziwe. Dnia 30-go czerwca wyjdzie ostatni numer *Gońca*, ale 1-go lipca znów *Goniec* na nowo wychodzić zacznie.

Do Czytelników.

Celem ułatwienia naszym Czytelnikom zamawiania pisma zaprowadziliśmy „Kartkę zamówień". Mieści się ona na 7 stronie na dole. Każdy chcący zamówić sobie nasze pismo, niech wytnie tę „Kartkę" wypełni dokładnie, i nalepiwszy na zwykłą korespondentkę, prześle do Administracyi.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Zatwierdzenie prezydenta Ciuchcińskiego. Cesarz zatwierdził wczoraj wybór dotychczasowego wiceprezydenta Stanisława Ciuchcińskiego na prezydenta miasta Lwowa.

Wiadomość ta ucieszy zapewne mieszkańców naszego grodu. Dotychczasowe prowizoryum, które obu wiceprezydentom krępowało ręce w ich działalności, a dawało opozycyi pole do działania na szkodę miasta, ustaje z dniem dzisiejszym, i wszyscy, którzy znają pana Ciuchcińskiego, oddają się uzadnionej nadziei, że ujmie on teraz ster miasta w swe energiczne dłonie i wiele zalegających spraw ku tegoż pożytkowi załatwi.

TELEGRAMY.

Uwodziciel nieletnich dziewcząt.

Wiedeń. Policya aresztowała tu niejakiego Teodora v. Stürbötha, który różnymi obietnicami zwabiał do swego mieszkania nieletnie dziewczęta szkolne i dopuszczał się na nich niemoralnych czynów. Liczba uwiedzionych dziewcząt wynosi kilkadziesiąt.

Co Sejm węgierski zamierza przeprowadzić?

Budapeszt. Onegdaj i wczoraj wniesiono w Sejmie bardzo wiele wniosków z projektami nowych ustaw. Między innymi znajduje się tam wniosek o sprawiedliwszy rozdział podatków, o zmianę ustawy wekslowej, ustawy handlowej, ustawy o lichwie i egzekucyjnej, dalej wniosek o utworzenie chłopskich fideikomisów, o reformę przemysłową, o nabycie przez państwo ziemi, celem tworzenia włości rentowych, o uwolnienie drobnej własności od długów, o utworzenie państwowych szkół ludowych i bezpłatną naukę w szkole, w sprawie ulżenia ciężarów hipotecznych, o upaństwowienie spraw sanitarnych itd. Narodowy socyalista Mezeffy postawił wniosek o powszechne tajne głosowanie p. Lengyel w sprawie utworzenia samodzielnego węgierskiego obszaru cłowego, odrębnej armii i własnego banku oraz w sprawie zupełnej równości Austryi i Węgier w reprezentacyi zagranicą.

Rozdział władzy w krajach okupowanych.

Zagrzeb. Jak donosi *Ag. Ztg.*, ma najwyższa władza krajów okupowanych zostać rozdzielona. Marszałek polny Foresani ma objąć władzę wojskową, władza zaś cywilna zostanie oddana banowi Chorwacyi.

A może wojna?

Nowy Jork. Jak słychać, wielu japońskich kulisów przybyło do wybrzeży Kanady. 500 z nich chciało przekroczyć granicę Stanów Zjednoczonych, jednakże komisarz imigracyjny nie pozwolił im na to. Obawiają się, że z tego powodu przyjdzie do poważniejszych zawikłań, gdyż Japończycy nie chcą ustąpić.

28 podróżnych utonęło.

Paryż. W parowcu francuskim „Jalouse", płynącym z Kajenny do wyspy św. Łucyi, potworzyły się w drodze takie szczeliny, że parowiec, na poły zatopiony, z trudem dopłynął do portu. W zalanych kajutach znaleziono 28 podróżnych utopionych.

Wyrok w procesie o zamach na Alfonsa XIII.

Madryt. Jak „Espana Nueva" donosi, trybunał w procesie o zamach na króla wydał następujący wyrok:

Nackens, Mata i Harra w myśl wniosku prokuratora zostali skazani na 9-letnie więzienie, zaś Ferrer i inni oskarżeni zostali uwolnieni.

Ucieczka sportowca.

Łańcut. Porucznik tutejszego pułku huzarów, Teodor Supp, uciekł ztąd po zaciągnięciu różnych oszukańczych długów i po sfałszowaniu wielu weksli. Supp był zapalonym sportowcem, utrzymywał stajnię wyścigową, i samym buchmacherom winien jest około 25.000 koron. Komenda korpusu wydała właśnie rozkaz aresztowania go, ale Supp dzień przedtem znikł z garnizonu.

Bójka polityczna.

Praga. Pod Duchcowem przyszło wczoraj do bójki na tle politycznem pomiędzy niemieckimi turystami a czeskimi chłopami. W bójce zabito jednego Niemca a kilku ciężko raniono.

Spisek antydynastyczny w Portugalii.

Lizbona. Wykryto tu spisek, do którego należała najwyższa arystokracya, a który miał na celu wypędzenie króla z Portugalii.

Z MIASTA.

Z Sokoła-Macierzy. W sobotę dnia 15-go czerwca b. r. o godzinie 3-ciej po południu mają się zejść uczniowie i uczenice Sokoła-Macierzy w głównym gmachu, skąd wyruszy z muzyką pochód na boisko, celem odbycia próby ćwiczeń zlotowych. — Wzywa się również wszystkich druhów umundurowanych, aby zgłosili w kancelaryi współudział swój w pochodzie. Próba dla oddziału konnego odbędzie się w niedzielę o godzinie 8-mej rano w ujeżdżalni.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Ostrzeżenie!

Oświadczam, że nikomu weksli nie podpisywałem i że wogóle żadnych weksli moich w obiegu niema, gdyby więc pojawiły się, płacić nie będę.

Ludwik Cieński.

STANISŁAW BRANDOWSKI. 11)

Potomek Dybidzbanów

NOWELA Z ZIEMI WIELKOPOLSKIEJ.

(Ciąg dalszy)

Pan Michał wybiegł na ich spotkanie, z bryczki wysiąść dopomagał i serdecznie witał. Stary Kozera, ujrzawszy panią Małgorzatę, podsunął się ku niej zamaszyście i z kawalerskim animuszem w obie ręce ją cmoknął.

— Przez Złotniki droga nasza prowadziła, tak i myślę sobie, grzechby był nie wstąpić i dobrodziejce łapek nie ucałować.

To rzekłszy Kozera po raz drugi do pulchnych rączek pani Małgorzaty sięgnął i zawezwał syna, aby to samo uczynił.

— Jeżeli tatka rozkaże — rozpoczął pan Władysław.

— Ja nic nie rozkazuję, to nasz święty obowiązek czołobitną rewerencyę słać pod stópki tak zacnej dobrodziejki.

— Podchlebnik z pana Fortunata! — odezwała się jejmość niezmiernie kontenta ze swady swego gościa.

— Stary wyga, lizuś! — dorzucił pan Michał.

— Michasiu, nie wymyślaj mi, bo cię z łask twojej jejmości wysadzę, a sam się w nich zakwateruję — groził żartobliwie Kozera.

— Nie podołasz, Fortunacie, już ja tam tęgie zapuściłem korzenie.

— Nie prowokuj, bo wezmę na ambicyę i swego dopnę.

— Na święty hyc...

— Gdy będą owce strzydz! — dokończył szybko pan Władysław i zaśmiał się głośno, snać niezmiernie kontent ze swego konceptu.

Wśród tej rozmowy znaleźli się wszyscy w pokoju bawialnym. Dysputa była wesołą i ożywioną, tylko stary Kozera niekiedy niecierpliwie na pana Michała spoglądał i dawał mu jakieś tajemnicze znaki.

— Powiem ci, dowiesz się o wszystkiem — szeptał mu wtedy pan Michał na ucho i o czem innem rozmowę zaczynał.

Po śniadaniu, które panowie stojąc zjedli, poprosił Kozera gospodarza, aby go do swej pszenicy zaprowadził, która podobno najpiękniejszą ma być na całą okolicę i pan Michał oświadczył gotowość służenia swym gościom.

Jednakże pani Małgorzata domyślając się, że to pretekst tylko dla wymknięcia się z domu i pomówienia sam na sam, postanowiła tej wycieczce w pole przeszkodzić.

— Jeżeli chcecie panowie pszenicę oglądać, to jest na to czas popołudniu, a nie teraz właśnie, w tę największą spiekę. Po obiedzie każemy do bryczki zaprząść, to i ja się z wami przejadę. Jakżeż, zgoda?

Pan Michał zmięszał się i nie wiedział co odpowiedzieć, ale za to Kozera nie stracił fantazyi.

— Po obiedzie, dobrodziejko? A któż to powiedział, że my tu na obiedzie zostaniemy?

— A któż to powiedział, że ja panów bez obiadu puszczę? odparła pani Małgorzata.

— Przecież nie możemy inkomodować — tłómaczył się Kozera, — to tylko rozgardyas, subjekcya.

— Żadnej subjekcyi mi panowie nie zrobicie, — przecież wiedziałam o tem, że przyjedziecie i wszystko do obiadu przysposobiłam.

Kozera spojrzał na panią Małgorzatę i zrobił duże oczy, a potem obrócił się do pana Michała.

— A bo wyobraź sobie — podjął szybko pan Michał — Małgosi śniło się dzisiaj, że przyjedziecie i zostaniecie u nas na obiedzie.

— Czy podobna?

— A prawda, że mi się śniło, więc musicie już panowie zostać, aby mój sen się całkowicie spełnił, a nie do połowy tylko.

— Ha, to niema innej rady jak tylko zostać i gościnę wdzięcznem sercem przyjąć, ale jak mi dobrodziejka nie pozwolisz teraz po polu się wybiegać, to do obiadu nie będę miał apetytu, a żal by mi było, bo takie obiadki, jak w Złotnikach, rzadko kiedy człowiek jada.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50

ZE LWOWA odchodzą do	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. -- Kursujące tylko w niedzielę i święta † -- w niedzielę i święta od 26/9 do 15/9 literą F -- w niedzielę i święta, a od 1/6 do 31/8 codzień §

„GONIEC POLSKI”
LWÓW, ULICA KRZYWA L. 6.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiac ______

kwartał ______, *rok* ______ *i przesyłam równocześnie prenumeratę*

w kwocie ______ *kor.* ______ *hal. przekazem pocztowym.*

1 korona miesięcznie

Adres: Imię i nazwisko ______

______ *miejsce zamieszkania, ulica i Nr.*

1 korona miesięcznie

(Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi).

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wysprzedaż. Sypialnie, jadalnie, meble salonowe własnego wyrobu, po nizkich cenach poleca Franciszek Zeizer, fabryka mebli, Lwów, Pasaż Mikolascha obok owocarni. 296 II

Trafika w Tarnowie

obecnie przy kościele katedralnym będzie od 1-go lipca 1907 przeniesiona na przeciwną stronę.

Nowo otworzona kuchnia domowa. Tani wikt dla Abonamentów. Ulica Fredry l. 4. 891

Panny do szycia i nauki przyjmie pracownia „Wilhelmina". — Ulica Łyczakowska l. 5. 893

Młoda inteligentna Pani jako towarzyszka podróży lub do kąpiel. Post.-rest. „Towarzyszka". 894

W powiecie tarnopolskim 10—20 morgów gruntu pszennego urodzajnego tanio i na raty do sprzedania. Realność w Jeziernej z dużym ogrodem okazyjnie tanio do sprzedania. Zgłoszenia przyjmuje od 3—5 Teofila Nickowska, Lwów, Supińskiego l. 2. 895

Do spodnic i staników poszukuję zdolnych panien. Weckerówna. — Kopernika 8. II. piętro. 889

Pralnia pospieszna ul. Skarbkowska l. 3, poszukuje prasowaczy i prasowaczek. 886

BERGERA
PUDER DLA DZIECI

w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.
WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Główny skład:
Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,
Brama Androllego.

Jaremcze

Zakład wodoleczniczy i pensyonat z początkiem czerwca otwarty. Lekarz ordynujący i właściciel M. Grader. 858

Fortepiany krótkie w wielkim wyborze dla początkujących i dobrze grających, tanio sprzedam. Pianino nowe, możliwa zamiana. — Ulica Łyczakowska l. 4. 888

Najtaniej przerabia Kołdry i materace
-- Pracownia --
- J. DREXLER SYNOWIE -
Lwów, plac Kapitulny 2.
467 II

Poczta Żegiestów III/3 do zamiany. Bliższa wiadomość listownie. 870

Gorzelnik znający się na gospodarstwie, znajdzie posadę za wikt i 400 K rocznie. 898

Willa w śródmieściu z ogrodem w cudownem położeniu zaraz do sprzedania. Gotówka 10.000 do 20.000 złr. 898

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

Masło

deserowe i **znakomite** dworskie kuchenne
!znacznie potaniało!
również przewyborna
Bryndza liptawska
w handlu 846
St. Markiewicza
w Rynku l. 42.

Lokal na cele przemysłowe 6 pokoi, magazyn do wynajęcia w śródmieściu. — Zgłoszenia tylko listowne. Biuro Nowe, Czarneckiego 24. 898

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim" — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Senzacyjna nowość!
Na wzburzonej fali

powieść współczesna Stanisława Tokarskiego. Cena kor. 3, z przesyłką 3·50. Do nabycia w księgarni Maniszewskiego i Meinharta we Lwowie, pl. Halicki l. 3. 276

!.!.!
„MALTYNA"
jest jedynym kremem glicerynowo - miodowym, który wybiela i wydelikaca opaloną płeć, niszczy wszelkie wyrzuty i liszaje. Próbna tubka 20 cała 50 h. Za nadesłaniem 35 lub 65 hal. w markach wysyła franko.— Główny skład i wyrób w Droguery pod „Opatrznością Boską" w Kołomyi. 837

Masło

naturalne, co dzień świeże, wysyła w 5-cio kilowych paczkach franko do każdej stacyi pocztowej za pobraniem po cenie 4 zł. 96 ct. **Józef Konstanty Barnas, Szepesófalu** Węgry. 871

Pierwsza krajowa
Piekarnia elektryczna
Franciszka Tabaczyńskiego
we Lwowie, ul. Bogusławskiego 3.
poleca o każdej porze świeże pieczywo. 15

ZAKŁAD GRAFICZNY
Telefon Nr. 59. **M. HEGEDÜS** Telefon Nr. 59.
LWÓW, UL. KOPERNIKA 8.
FOTOCYNKOGRAFIA

ADOLF TELICZEK
właściciel
pierwszorzędnego handlu wędlin i wyrobów masarskich
we Lwowie przy ulicy Akademickiej l. 16.
odszczególniona dyplomem honorowym złotym krzyżem i medalem na wystawie paryskiej

zawiadamia Szan. P. T. Publiczność, że na czas trwania tegorocznej **wystawy hygienicznej** wzniósł na placu powystawowym dwa pawilony w których odbywać się będzie w oczach Publiczności **wyrób hygienicznych kiełbasek** za pomocą specyalnych maszyn najnowszego wynalazku, tudzież podawanie potraw i wyszynk wszelkich napojów. Piwo eksportowe i Salwator z Browarów Lwowskiego Towarzystwa Akc. — Wino austryackie, węgierskie, francuskie i hiszpańskie. Szampan. — Usługa rychła. — Ceny najniższe. 812

Obwieszczenie.

NADZWYCZAJNE OGÓLNE ZGROMADZENIE

członków Kupieckiego Tow. Zaliczkowego

„MERKUR"

w JAROSŁAWIU

Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką

odbędzie się

dnia 23. czerwca 1907 o godzinie 5-tej popołudniu w biurze Towarzystwa przy ulicy Grodzkiej l. 15,

z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie sprawozdania rewizora z odbytej dnia 16. kwietnia 1907 rewizyi, przepisanej ustawą z dnia 10. czerwca 1903, Nr. 133, Dz. u. p. wraz z uwagami Wydziału powszechnego Związku we Lwowie.
2. Zmiana statutu a w szczególności zmiana §§ 3, 41, 51 al. c, 61, 67, 69, 76, 87.
3. Wybór jednego członka rady nadzorczej.
4. Wnioski członków.

Zauważa się, że w myśl § 49. statutu o zmianie i uzupełnieniu statutu powzięte być mogą tylko wobecności jednej czwartej części członków Stowarzyszenia większością $^2/_3$ głosów obecnych, a w razie braku kompletu zwołanem zostanie w myśl § 49. statutu ponowne nadzwyczajne walne zgromadzenie członków, które bez względu na ilość zebranych, większością $^2/_3$ głosów obecnych prawomocne, obradować i uchwalać będzie.

Jarosław, dnia 15. czerwca 1907.

Dyrekcya Kupieckiego Tow. Zaliczkowego „MERKUR" w Jarosławiu
Stow. zarejestrow. z ograniczoną poręką.

J. Gaschge, m. p. **E. Englard**, m. p.

Wysprzedaż

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki
w Publicznej Hali Aukcyjnej
pasaż Mikolascha. 504

M. Bick
Pracownia rymarsko-siodlarska przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące. Wielki wybór używanych siodeł i uprzęży. - Lwów, Karola Ludwika 29.

Wdowa z 4-giem dzieci prosi litościwych ludzi o wsparcie. Łaskawe datki, choćby najmniejsze, przyjmuje Kochanowskiego 31. Anna Chandziak — Lwów.

2 kor. 50 hal.
kosztuje promesa na los austr. Czerw. Krzyża do ciągnienia 1. lipca. Gł. wygrana 30.000 K.

4 koron
kosztuje węgierski los państwowy do ciągnienia 28. czerwca br. Główna wygrana 150.000 koron.

5 kor. 50 hal.
kosztuje 6 losów na kościół św. Elżbiety lub stow. „Sokół" we Lwowie. Ciągnienie najbliższe 27. września b. r.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy i kantor wymiany
Schütz i Chajes
Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.